

Wywiad z Panem Tadeuszem Makarą

- Jest Pan rodowitym piątkowianinem, więc może na początek naszej rozmowy zapytamy o historię Piątkowej. Ciekawi nas np. to, skąd się wzięła nazwa tej miejscowości?

- Prawdopodobnie nazwa Piątkowa została nadana przez pierwszego osadnika, który był zarazem panem wioski. A wiadomo, że panu wszystko wolno, więc kiedy tenże człowiek przyszedł, by objąć we władanie tą ziemię, był akurat piątek. Nadał swojej ziemi nazwę Piątkowa – od dnia tygodnia. Osadników na tej ziemi było coraz więcej, ale nazwa się nie zmieniała, pozostała do dziś.

- Wiemy także, że jest Pan członkiem kapeli z Bachorza. Czy mógłby Pan opowiedzieć nam o jej początkach? Jak powstała i kto ją założył?

- Z tego co wiem, w tym roku kapela będzie obchodzić pięćdziesięciolecie powstania, więc będziemy mieć jubileusz. A założyli ją bracia Murasy z Bachorza. Kapela powstała przy ówczesnym PGR. To przedsięwzięcie finansowało Państwowe Gospodarstwo Rolne, które zakupiło potrzebne instrumenty itp.

- Jak długo Pan gra w kapeli?

- W kapeli z Bachorza jestem od niedawna. Niektórzy umierają, niektórzy odchodzą z innych powodów... A ja obecnie jestem na emeryturze, nie mam co robić. Dzięki kapeli mam trochę rozrywki.

- Czy mógłby Pan opowiedzieć, w jaki sposób i kiedy rozpoczęła się Pana przygoda z muzyką?

- Moja przygoda z muzyką zaczęła się w 1978 roku. Wtenczas zmarł założyciel piątkowskiej kapeli – Wojciech Sowa. Kapeli groziła rozsyпка. Ja byłem kiepskim skrzypkiem, zresztą i dzisiaj nie jestem mistrzem..., ale się trochę poduczyłem i wstąpiłem do kapeli. W skład piątkowskiej kapeli wchodził: Antoni Twardy, już nieżyjący cymbalista, Józef Sowa i Piotr Sowa – basy. Był jeszcze Pan Chrzan z Bachorza, który tragicznie zginął dzień przed jednym z naszych planowanych występów. Zmarł on jesienią ubiegłego roku. Mieliśmy w niedzielę wyjeżdżać do Trzcinicy (koło Jasła) na koncert, a on w sobotę poszedł do lasu, tam wydarzył się nieszczęśliwy wypadek i zmarł na miejscu...

- Na jakim instrumencie Pan gra?

- Na skrzypcach, tylko na skrzypcach.

- A jak długo trzeba się uczyć gry na skrzypcach?

- To zależy od człowieka. Ja zacząłem się wcześniej uczyć. Chodziłem do pierwszej, może do drugiej klasy szkoły podstawowej. O grze na skrzypcach zdecydował przypadek. Do mojego ojca przyszedł służący, aby paść krowy, przyniósł ze sobą skrzypczki, na których było tylko dwie struny, a smyczek był bez włosieni. Zainteresowałem się tym instrumentem, zacząłem trochę brzdąkać na tych dwóch strunach. W sąsiedztwie mieszkał początkujący skrzypek,

który umiał nastroić skrzypce, więc pod jego okiem zacząłem wygrywać różne melodie na tych dwóch strunach. Koło domu rósł świerk, smarowałem żywicą smyczek, który trochę drapał po tych skrzypcach. Tak początkowo wyglądała moja gra na skrzypcach... Dwa lata później mama kupiła mi skrzypce – połówki. Musicie wiedzieć, że wielkość skrzypiec dzieli się na cztery kategorie: skrzypce duże, trzy czwarte, połówki i nawet jedna czwarta. Skrzypce jedna czwarta mam w domu, trzymam je dla najmłodszej wnuczki, która jest jeszcze za mała żeby na nich grać. Skrzypce to według mnie najlepszy instrument do grania. Jest lekki, ma cztery struny. Zresztą zależy, kto co woli i czy ma dobry słuch. Bo do grania na instrumentach klawiszowych np. na akordeonie lub pianinie, nie potrzeba doskonałego słuchu muzycznego. Wystarczy nacisnąć odpowiedni klawisz. A na skrzypcach właściwy dźwięk trzeba zrobić według ucha. Słuch muzyczny polega na tym, że trzeba rozróżniać dźwięki.

- A na czym to rozróżnianie polega?

- Ja porównuję to do wzroku. Ktoś może widzieć bardzo dobrze i być daltonistą. Żeby mieć prawo jazdy, trzeba rozróżniać znaki drogowe, które w dużej mierze opierają się na kolorach. Podobnie jest z grą na skrzypcach - trzeba rozróżniać dźwięki. Kiedy w 1946 roku byłem w siódmej klasie, egzaminował mnie z muzyki kierownik Madejski. Wszystko zaczynało się prozaicznie, przypadkowo. Wracając ze szkoły wstępowałem do mojego kuzyna, u niego graliśmy na skrzypcach. On mi dyktował różne melodie, ja je powtarzałem. Pewnego razu gdy byłem u dziadka Pana Antoniego Sowy, usłyszałem piękną melodię, gdy wróciłem do domu, wziąłem swoje skrzypce, by ją powtórzyć, ale niestety nie potrafiłem. Popłakałem się z tego powodu..., bo nie miał mi kto pokazać jak mam grać.

- Ile członków jest w Pana kapeli?

- W sumie kapela liczy dziewięć osób. Jest troje skrzypiec, dwa klarnety, kontrabasy i od czasu do czasu akordeon.

- Czy kapela komponuje jakieś nowe melodie?

- Nie. bazujemy na starych melodiach. Ile tych starych melodii zaginęło bezpowrotnie. Duży wkład pozostawił już nieżyjący Wojciech Sowa, który nagrał płyty z różnymi nagraniami. On był doskonałym muzykiem, nie miał sobie równych.

- Czy mógłby Pan opowiedzieć coś więcej o działalności kapeli, o koncertach, wyjazdach?

- Jeszcze jak grałem w kapeli piątkowskiej, to w 1983 roku wyjechaliśmy na 10 dni do Hamburga, do ówczesnego RFN. Byliśmy także na „Api Mondial” – czyli międzynarodowym spotkaniu pszczelarzy, które odbyło się w Warszawie. Graliśmy wtedy w Sali Kongresowej. Na tej uroczystości byli ludzie z całego świata. Każdy zespół miał poprzez swoją muzykę zademonstrować życie pszczół. Na scenie wisiała ogromna pszczoła, ale nikt na nią szczególnej uwagi nie zwracał, była po prostu dekoracją. Ale jak przyszło do zademonstrowania rójki pszczół, czyli tego jak się pszczoły roją, światło na sali zostało ściemnione i ta pszczoła na ścianie „ożyła”, zaczęły się jej świecić oczy, zaczęła poruszać nogami. Pod sceną były dwa ruchome światła, pokryte małutkimi lusterkami, więc jak światła zaczęły się poruszać, do tego doszedł dym, to mogliśmy oglądać prawdziwy rój pszczół. Goście zagraniczni byli zachwyceni.

A poza tym to dużo gramy tutaj, w regionie. Ostatnio był wyjazd do Szydłowca. Tam jest muzeum instrumentów muzycznych. W tym muzeum znajdują się m. in. stare skrzypce, na których grał Wojciech Sowa. Od czasu do czasu jeździmy do Słonnego, do ośrodka rekreacyjnego, w którym odbywają się różne imprezy. Organizatorzy zapraszają nas, a my gramy dla gości. Czasem zdarza się, że mamy grać np. do 20.00, bo tak jest w umowie, ale goście przechodzą po sali z kapeluszem, i każdy się dorzuca, żeby uzbierać na kolejną godzinę grania.

- Czy Pana kapela zajęła pierwsze miejsce w jakimś konkursie?

- Wiele razy, jeszcze jak żył i grał w kapeli Wojciech Sowa, to prawie zawsze zajmowaliśmy pierwsze miejsce. Wojciech, tak jak już mówiłem, był doskonałym muzykiem, nie miał sobie równych. Poza tym jeśli chodzi o muzykę, to co roku w rzeszowskim WDK-u odbywa się spotkanie cymbalistów, którzy grają tym razem indywidualnie. Mój syn Roman Makara już kilka razy zdobył tam pierwsze miejsce. Zachęcam Was wszystkich do nauki, bo naprawdę warto się uczyć.

- Dziękujemy za rozmowę i życzymy wieku sukcesów.

*Uczestnicy programu „Przez aktywność do sukcesu”
z SP w Piątkowej pod kierunkiem Eweliny Szumskiej*